

ANALIZY I OPINIE

W chwili, gdy piszę te słowa, od niemal dwóch dni na froncie koalicyjno-irackim obowiązuje przerwanie ognia, albo raczej, jak to określił prezydent Bush, "zawieszenie działań ofensywnych".

Czy przerwanie ognia utrzyma się i przyjmie formę rozejmu, albo nawet jakiegoś traktatu pokojowego — trudno jeszcze powiedzieć. Podobnie jak trudno przewidzieć losy Iraku, a przede wszystkim Saddama Hussejna i jego reżimu.

Co się tyczy samej wojny, a zwłaszcza jej kulisów, to jeszcze całymi latami będzie ona analizowana na wszystkie możliwe sposoby i z góry trzeba założyć, że nie wszystko w tej materii ujrzy światło dzienne, lub nie natychmiast. To samo dotyczy rezultatów wojny, które w pełni zająć się ujawniać dopiero po latach i często w sposób zapewne odmienny od oczekiwanego, albo nawet obserwowanego obecnie.

Nie wchodząc już w historyczne przyczyny konfliktu, gdyż w regionie Zatoki Perskiej, jak też na całym Bliskim i Środkowym Wschodzie są one wyjątkowo skomplikowane, inne jego przyczyny, zwłaszcza ekonomiczne jak i polityczne, są bardziej oczywiste. Tak np. gdyby region ten nie miał ponad dwóch trzecich światowych zasobów ropy naftowej, w dodatku taniej w wydobyciu, to nikt by się nim specjalnie nie przejmował. Stąd też los Kuwejtu, kraju bądź co bądź miniaturowego, ale za to bogatego w złoża ropy naftowej i odgrywającego znaczną rolę w finansach światowych, stał się raptem wręcz problemem Nr. 1 globu ziemskiego. Los krajów bałtyckich, w końcu wielokrotnie większych od Kuwejtu, a także cywilizacyjnie bliższych Zachodowi, nikogo jakoś specjalnie nie interesuje. Co innego Kuwejt. O jego wolność poszła do boju koalicja 28 krajów, z Polską nawet włącznie, na czele której stanęły potężne USA, 15-krotnie ludnościowo większe od Iraku oraz z produkcją aż ponad 6-krotnie większą. Wynik starcia koalicji z Irakiem, w końcu

DZIWIWA WOJNA

ZDZISŁAW M. RURARZ

by ją przegrał, gdyby w pewnym momencie ZSRR nie wplątał się w sprawę i nie pomógł mu jej wygrać.

I właśnie w tym miejscu dochodzimy do sprawy zasadniczej, a mianowicie — jaka była istotnie rola ZSRR w omawianym konflikcie? Zachęcił Irak do agresji, a potem do odrzucenia uchwał Rady Bezpieczeństwa ONZ wzywających go do opuszczenia Kuwejtu, czy nie?

Sprawa ta jest chyba największą zagadką wojny koalicyjno-irackiej.

Z formalnego punktu widzenia, ZSRR jest nawet w porządku. Od samego bowiem początku zajmował on w Radzie Bezpieczeństwa stanowisko zbliżone, a nawet identyczne z USA. Ba, doszło nawet do tego, że kiedy Francja chciała połączyć wycofanie się Iraku z Kuwejtu wraz ze sprawą palestyńską, to ZSRR się temu sprzeciwił, zajmując identyczne jak USA stanowisko, oddzielające jedną sprawę od drugiej. Co więcej, w głosowaniu nad rezolucją 678 w dniu 29 listopada, rezolucją dopuszczającą użycie siły dla wyrzucenia Iraku z Kuwejtu, ZSRR zajął stanowisko identyczne jak USA, a nie jak Chiny, które wstrzymały się od głosu. Jego veto **uniemożliwiłoby** akcję zbrojną USA z przyzwolenia ONZ.

Krótko mówiąc, albo ZSRR stał się raptem prawdziwym sojusznikiem USA, a jednocześnie przestał być sojusznikiem Iraku, albo miał jakieś inne cele i parł do wojny, prowadząc podwójną grę w omawianej sprawie.

Co się tyczy właśnie tej podwójnej gry, to oficjalne wypowiedzi sowieckie od pierwszych dni sierpnia ub.r. szły jakby

Iraku. Co więcej, wypowiedzi sowieckich wojskowych, jak choćby marszałka Siergieja Achromiejewa, doradcy wojskowego Gorbaczowa, wyraźnie sugerowały liczenie się z rozszerzeniem się konfliktu na inne kraje oraz z długotrwałością wojny. Niektórzy z generałów sowieckich twierdzili nawet, że Irak ma szansę wygrania tej wojny, zaś "Izwestia" z 2 lutego br. zacytowała jednego z wojskowych, który sugerował możliwość posiadania przez Irak broni nuklearnej...

Tak czy inaczej, z Moskwy szły różne sygnały. Jakie zaś naprawdę sygnały szły drogą tajną do Saddama — tego nie wiemy. Nienależy bowiem zapominać, że gdy doszło do działań wojennych, to w Bagdadzie została się sowiecka ambasada, z ambasadorem włącznie, jako jedyna spośród obcych placówek. Nie ulega wątpliwości, że działo się tak dlatego, że kontakt Moskwy z Saddamem musiał być ciągły i ścisły.

Co więcej, tuż przed rozpoczęciem koalicyjnej ofensywy na lądzie, Gorbaczow wyszedł ze swoim planem 8-punktowym, który szedł w końcu bardzo daleko. Gwarantował on bowiem Irakowi integralność terytorialną oraz zachowanie reżimu Saddama Hussejna. I tak się w końcu stało, choć Saddama, jako mało Kremlowi posłusznego, może on zamienić na kogoś innego.

Dlaczego ten ostatni odrzucił sowiecką propozycję, a w końcu musiał przyjąć bardziej upokarzające warunki, nie mówiąc już o dokonanej w międzyczasie masakrze jego wojsk, tego jeszcze nie wiemy. Czyżby zrozpaczony Hussejn oczekiwał innej reakcji sowieckiej? Przecież w październiku 1973 r., w czasie wojny ramadańskiej, ZSRR wubawit z opresii Egipt i Syrie. groząc

zaczęli mówić o ZSRR jako o jedynym kraju zdolnym zmieść USA z powierzchni globu w ciągu trzydziestu minut... Dopiero po tej waszyngtońskiej wizycie, Gorbaczow wyszedł ze wspomnianym wyżej planem, który jednak Saddamowi nie dogadzał w pełni, a jego własne plany USA odrzucały od ręki.

A w ogóle, to dziwne jest też, że koalicja nie pomaszerowała do samego Bagdadu i dalej. Nikt by jej już przecież nie zatrzymał, z wyjątkiem jakichś tajnych uzgodnień pomiędzy Waszyngtonem i Moskwą. I nie wiemy, czy tak istotnie nie było.

Krótko mówiąc, nie wszystko jeszcze wiemy na temat kulisów omawianej wojny, a zwłaszcza roli w niej ZSRR, roli zdecydowanie podwójnej. ZSRR bowiem ustawił się tak zręcznie w całym konflikcie, że formalnie nie można mu nic zarzucić, a jednocześnie parę razy próbował przecieć, oficjalnie nawet, wpychać przysłowiowy kij w szprychy koalicji, nie mówiąc już o nieznanym nam innym jego machinacjach.

Ale jeśli ZSRR grał tu jakąś podwójną rolę, to chyba wyszedł na niej nie za dobrze, nie mówiąc już o Saddamie, który przegrał wiele, choć jednak na razie nie wszystko.

Odnosnie właśnie Saddama, to warto przypomnieć dość dziwny początek konfliktu w Zatoce. Otóż jeszcze 24 lutego ub. roku, na spotkaniu głów krajów arabskich w Ammanie, wyszedł on z niecodzienną propozycją. Po stwierdzeniu, że ZSRR traci swoje zainteresowanie Zatoką, a natomiast zwiększa je USA — te kraje arabskie, które mają kapitały na Zachodzie, powinny je przerzucić... do ZSRR i w ten sposób pomóc pierestrojce!... Zaskoczony czymś takim Hosni Mubarak, opuścił nawet spotkanie. Ale propozycja Saddama zaczęła żyć swym własnym życiem. Ostatecznie kraje arabskie ulokowały na Zachodzie ok. 670 miliardów dolarów i wycofanie takiej masy pieniędzy i przerzucenie jej do ZSRR, spowodowałyby krach gospodarki zachodniej. Na ile pomysł był chowu samego Saddama, a na ile

60!
krajów bałtyckich, w końcu wielokrotnie większych od Kuwejtu, a także cywilizacyjnie bliższych Zachodowi, nikogo jakoś specjalnie nie interesuje. Co innego Kuwejt. O jego wolność poszła do boju koalicja 28 krajów, z Polską nawet włącznie, na czele której stanęły potężne USA, 15-krotnie ludnościowo większe od Iraku oraz z produkcją aż ponad 6-krotnie większą. Wynik starcia koalicji z Irakiem, w końcu małym i słabo rozwiniętym krajem, był z góry przesądzony. Chyba, że Irak miał jakieś tajne gwarancje sowieckie co do udzielenia mu pomocy zbrojnej, albo jakiejś innej, rzecz wielce prawdopodobna.

Dlaczego Irak porwał się na agresję przeciwko Kuwejtowi, a potem miesiącami nie próbował naprawić swojego awanturnictwa — jest wręcz niezrozumiałe. Prawda, każda dyktatura nie sprzyja obiektywnemu widzeniu rzeczywistości. A co się tyczy Saddama Hussejna, to jak to słusznie zauważył gen. Norman Schwarzkopf, nie jest on ani strategiem, ani taktykiem, ani żadnym generałem, a nawet żołnierzem. Gdyby bowiem choć trochę orientował się w sprawach wojskowych, to nie porwałby się na walkę z koalicją, siłą zupełnie nieporównywalną do Iranu, z którym Saddam wojnę wygrał. Zresztą, z Iranem także

przyzwolenia ONZ.

Krótko mówiąc, albo ZSRR stał się raptem prawdziwym sojusznikiem USA, a jednocześnie przestał być sojusznikiem Iraku, albo miał jakieś inne cele i parł do wojny, prowadząc podwójną grę w omawianej sprawie.

Co się tyczy właśnie tej podwójnej gry, to oficjalne wypowiedzi sowieckie od pierwszych dni sierpnia ub.r. szły jakby podwójnym torem. Sam Gorbaczow i jego dyplomaci, a także część środków masowego przekazu, zajmowali stanowisko, które można by określić jako "prokoalicyjne", i mające sankcję Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Z drugiej strony jednak, część środków masowego przekazu, deklaracje KPZR, a nawet parlamentu sowieckiego, nie mówiąc o licznych wypowiedziach czołowych osobistości wojskowych, zajmowały inne, a nawet diametralnie inne stanowisko. Zresztą nawet sam Gorbaczow i inne "gołębie", mówili niezmiennie o "politycznym" uregulowaniu konfliktu, choć w końcu dali zielone światło na wojnę. Inni natomiast nie ukrywali swojej sympatii dla

Saddama, jako mało Kremlowi posłusznego, może on zamienić na kogoś innego.

Dlaczego ten ostatni odrzucił sowiecką propozycję, a w końcu musiał przyjąć bardziej upokarzające warunki, nie mówiąc już o dokonanej w międzyczasie masakrze jego wojsk, tego jeszcze nie wiemy. Czyżby zrozpaczony Hussejn oczekiwał innej reakcji sowieckiej? Przecież w październiku 1973 r., w czasie wojny ramadańskiej, ZSRR wybawił z opresji Egipt i Syrię, grożąc użyciem siły, a dlaczego teraz nie chciał zastosować podobnej presji? Albo nie chciał tego uczynić publicznie?

Zresztą, nie wiemy jak z tym było naprawdę. W czasie pamiętnej wizyty sowieckiego ministra spraw zagranicznych w Waszyngtonie, doszło do wydania wspólnego komunikatu w dniu 29 stycznia, którego treść była wręcz zdumiewająca. USA faktycznie zgadzały się na połączenie sprawy wycofania się Iraku z Kuwejtu z jakąś tam konferencją blisko-wschodnią. Może nawet dyskutowano też inne sprawy, bo potem sekretarz obrony Dick Cheney i szef sztabów połączonych gen. Collin Powell

mają kapitały na Zachodzie, powinny je przerzucić... do ZSRR i w ten sposób pomóc pierestrojce!... Zaskoczony czymś takim Hosni Mubarak, opuścił nawet spotkanie. Ale propozycja Saddama zaczęła żyć swym własnym życiem. Ostatecznie kraje arabskie ulokowały na Zachodzie ok. 670 miliardów dolarów i wycofanie takiej masy pieniędzy i przerzucenie jej do ZSRR, spowodowałoby krach gospodarki zachodniej. Na ile pomysł był chowu samego Saddama, a na ile odpowiedziała mu go Moskwa — tego nie wiemy. Jeszcze potem Saddam zaczął grozić Izraelowi spaleniem jego połowy na wypadek wojny, itp. itd. W ten sposób zwrócił na siebie uwagę Zachodu i to od najgorszej strony. Coraz bardziej zaczęto go posądzać o nieczne zamiary, a on sam nieopatrnie potwierdził je tu i ówdzie. A potem, jak już wiadomo, dał się dość łatwo podpuścić i wszedł w awanturę z Kuwejtem.

Sam zaś ZSRR, odgrywając swoją małą chwalebą rolę, też zrobił to w sposób co najmniej dziwny. Kto jak kto, ale on przecież wiedział najlepiej co Saddam miał w swoim arsenale, a co miały USA. Słynne rakiety

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

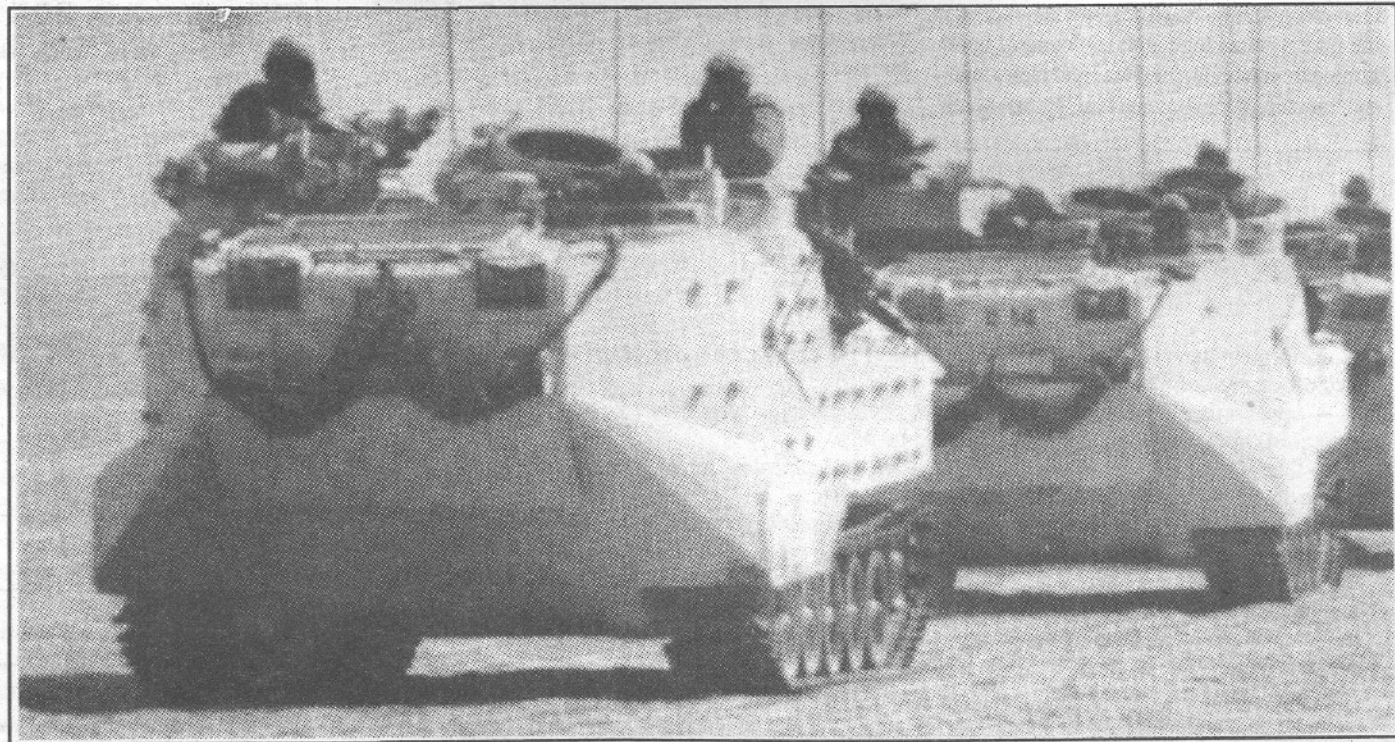
Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091



ANALIZY I OPINIE

Scud, czyli nieco zmodernizowana przez Irak wersja sowieckich rakiet R-300, które do uzbrojenia ZSRR weszły jeszcze w 1962 r., są doprawdy zabytkiem muzealnym. Nie tylko są one na paliwo płynne, ale ponadto nie mają urządzeń zagłuszających radar, co zmniejszyłoby skuteczność anty-rakiet Patriot co najmniej 10-krotnie. Rakieta nie ma też urządzenia samonaprowadzającego na cel.

Również lotnictwo irackie było w swej masie przestarzałe. Nieliczne samoloty Mig-29, które mogły stawić czoła najnowszym samolotom amerykańskim, ZSRR dostarczył Irakowi dopiero w roku ubiegłym, co nie pozwoliło nawet na odpowiednie wyszkolenie personelu latającego i naziemnego. Słaby był też iracki system dowodzenia i łączności, nie mówiąc już o braku satelitarnej obserwacji pola walki, którą miały USA.

Przesadne okazały się również informacje o irackich broniach "masowej zagłady", których albo w ogóle nie było, albo były one bez większego znaczenia operacyjnego i stąd ich w końcu nie użyto.

Wiele też wskazuje na to, że Irak dał się zaskoczyć atakiem z powietrza, a ponadto miał jakiś wyjątkowo prymitywny plan rozegrania batalii. Upchanie bowiem pustyni wojskiem i sprzętem, bez odpowiedniej osłony i zaopatrzenia, było samo w sobie samobójcze. Wiadomo jest bowiem już od czasów II wojny światowej, że USA masowo używają lotnictwa do "przecierania" drogi wojskom lądowym. Mając jednak całkowitą przewagę w powietrzu, a jednocześnie nie spiesząc się do akcji lądowej, USA młóciły dzień i noc wojska irackie na pustyni, paraliżując jednocześnie ich tyły lotnictwem oraz rakietami skrzydlatymi *cruise*. Coś takiego mogło mieć tylko jeden koniec — kompletną klęskę Iraku.

Codo samego konfliktu, to jego "bohaterami" były nowe bronie i systemy dowodzenia. Królowała tu bomba sterowana promieniem laserowym. Jej celność i wszechstronność zastosowana na polu walki, jest istotnie



podszuch radiowy i radarowy. Strategie sowieccy zdobyli zatem cenne informacje na temat nowych broni i systemów dowodzenia USA. Będą teraz analizować zdobyte informacje i wyciągać odpowiednie wnioski dla siebie.

Przy tej okazji warto jednak dodać, że wojna w Zatoce może być tylko w niewielkim stopniu powtarzalna na wypadek wojny pomiędzy USA i ZSRR. Wojna taka przybrałaby prawdopodobnie charakter termojądrowej od samego początku, a to samo w sobie byłoby wojną jakościowo inną. Nie jest też prawdopodobne, że jakkolwiek ze stron mogłaby zdobyć supremację w powietrzu. Sowietickich strategów i systemów dowodzenia nie można też porównywać do irackich.

Niemniej jednak, wojna w Zatoce dostarczyła masę materiału do przemysłu

darczej, socjalnej, a także oczywiście międzynarodowej, będą olbrzymie i może nawet długotrwałe. Podobnie może też być w Anglii, gdzie konserwatyści byli ostatnio "na wychodnym", teraz mogą odzyskać swój dawny wigor.

Również inne reperkusje wojny będą mieć olbrzymie znaczenie. Wydaje się bowiem, że cena ropy naftowej może być teraz latami niska, gdyż jej eksporterzy z Zatoki, potrzebujący pieniędzy, będą ją sprzedawać po każdej cenie.

Ale jest i inna, mniej korzystna, strona medalu. Zarówno Kuwejt jak i Arabia Saudyjska, zamiast sięgać do swoich avoirów na Zachodzie, zaczynają same pożyczyc na międzynarodowych rynkach kapitałowych, a jeśli tak dalej pójdzie, to kapitałów tych będzie brakować i cena ich będzie wysoka, rzecz niekorzystna także dla

pogorszeniem się sytuacji strategicznej kraju, ze względu na obecność USA w Zatoce. Może ona też wykorzystać ową sytuację dla odbicia utraconych pozycji w Europie Wschodnich, w Polsce szczególnie, a także dla rozprawienia się z jakimikolwiek reformatorami wewnątrz kraju. W ogóle zaś, może tam zwyciężyć linia konfrontacji z USA już teraz, gdy czas nie pracuje już więcej dla ZSRR.

Ale może też być inaczej — może wreszcie i tam, na Kremlu, uprzytomnią sobie, że ZSRR, nie w słowach, ale w czynach, musi iść na współpracę z USA, co będzie pożyteczne nie tylko dla niego samego, ale świata w ogóle, w tym oczywiście Polski.

Oby tylko tak było, bo przecież nie ma żadnej pewności, że tak akurat będzie. Już raz, pod koniec II wojny światowej i tuż po

pustyni, paraliżując jednocześnie ich tyły lotnictwem oraz raketami skrzydlatymi *cruise*. Coś takiego mogło mieć tylko jeden koniec — kompletną klęskę Iraku.

Co do samego konfliktu, to jego "bohaterami" byłyby nowe bronie i systemy dowodzenia. Królowała tu bomba sterowana promieniem laserowym. Jej celność i wszechstronność zastosowana na polu walki, jest istotnie fenomenalna. Zdarzyło się nawet i tak, że bombowiec amerykański F-111, dokonując lotu na dużej wysokości, zauważył pod sobą lecący helikopter iracki. Nie mając broni pokładowej, bombowiec zrzucił wspomnianą bombę, która zniszczyła helikopter, rzecz do niedawna zupełnie niewyobrażalna. Tego rodzaju niewyobrażalnych epizodów wojny było znacznie więcej i nie o wszystkich jeszcze wiadomo.

Rezultat tego był wręcz szokujący. Przy stratach własnych 79 zabitych, USA zabiły i raniły prawdopodobnie tysiąc razy więcej Irakijczyków na polu walki, nie mówiąc o nieznannej wysokości strat na tyłach. Gdyby w dodatku USA chciały masowo atakować cele cywilne, to łączna ilość zabitych i rannych Irakijczyków mogłaby pójść dosłownie w miliony. Wzięto też chyba 100 tys. jeńców.

Czy Saddam tego w ogóle nie przewidział? Czy jego przyjaciele sowieccy nigdy nie ostrzegli go przed czymś takim?

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest chyba prosta. Saddam Hussejn prawdopodobnie w ogóle nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji przygotowywanego starcia zbrojnego. Czas do namysłu, który USA mu dały w ciągu kilku miesięcy, jakoś dziwnie nie wpłynął na jego wyobrażenia o czekającej go wojnie. Nie jest też pewne, czy nadal rozumie on, co się stało, gdyż komunikaty irackie wcale nie wspominają klęski, a natomiast powtarzają bzdurne przechwałki na temat "natarcia nosa agresorom koalicyjnym"...

Inaczej z pewnością ocenia sprawę ZSRR. Od samego początku napięcia w Zatoce nie tylko wzmocnił on obserwacje satelitarną regionu, ale także kosmonauci sowieccy zaczęli regularnie przelatywać nad nim. Prowadzono też zapewne szeroki

termojądrowej od samego początku, a to samo w sobie byłoby wojną jakościowo inną. Nie jest też prawdopodobne, że jakkolwiek ze stron mogłaby zdobyć supremację w powietrzu. Sowieckich strategów i systemów dowodzenia nie można też porównywać do irackich.

Niemniej jednak, wojna w Zatoce dostarczyła masę materiału do przemyśleń na temat każdej przyszłej wojny, czy to lokalnej czy światowej.

Co do samego zaś rezultatu wojny, to jeszcze za wcześnie mówić na ten temat. Wygranie bowiem trwałego pokoju w tym regionie może być o wiele trudniejsze od wygrania starcia zbrojnego.

Niemniej jednak, pewne sprawy już teraz wydają się oczywiste. Najtrudniejszą sprawą będzie uczestnictwo ZSRR w jakichkolwiek rozwiązaniach spornych spraw regionu, gdyż uczestnictwo takie może znacznie skomplikować amerykańskie plany rozwiązań pokojowych. Wyłączenie zaś ZSRR z takich rozwiązań, rzecz raczej wskazana, może okazać się w praktyce trudne.

Podobnie trudne będą różne rozwiązania w łonie państw arabskich i na osi kraje arabskie-Izrael, a zwłaszcza trudna do rozwiązania będzie sprawa palestyńska. Takich spraw będzie dużo, a z czasem ilość ich może nawet wzrastać. Tak np. nie wydaje się, że Kuwejt będzie teraz dawnym Kuwejtem, podobnie jak Arabia Saudyjska może już nie być dawną Arabią Saudyjską. "Wiatr wojny" wiele zmienił w regionie, choć nie wszystko jest jeszcze widoczne.

Największe jednak zmiany, w rezultacie omawianej wojny, mogą być w samych USA. Niezbyt ostatnio popularny prezydent Bush i partia republikańska — stały się bohaterami dnia. Jeśli nie stanie się jakiś cud, to demokraci nie mają żadnych szans w następnych wyborach. Co więcej, nawet umiarkowane skrzydło partii republikańskiej też będzie się teraz musiało poddać wpływowi bardziej skrajnego skrzydła. Konsekwencje tego, zwłaszcza w dziedzinie polityki gospo-

sprzedawać po każdej skale.

Ale jest i inna, mniej korzystna, strona medalu. Zarówno Kuwejt jak i Arabia Saudyjska, zamiast sięgać do swoich *avoirów* na Zachodzie, zaczynają same pożyczać na międzynarodowych rynkach kapitałowych, a jeśli tak dalej pójdzie, to kapitałów tych będzie brakować i cena ich będzie wysoka, rzecz niekorzystna także dla Polski, jak i całej Europy Wschodniej. Już bowiem teraz kapitał obcy omija je, a nawet ucieka stamtąd, choć nigdy tam nie napłynął na godną uwagi skalę.

Tego rodzaju problemów będzie więcej. Nie wszystko jest też zresztą możliwe do przewidzenia, a niespodzianki w omawianym regionie są przecież na porządku dziennym.

Na koniec, kilka słów należy poświęcić sprawie "Polska a Zatoka". Jak wiadomo, Polska straciła olbrzymie sumy w rezultacie omawianych wydarzeń. Nikt nawet w części nie zrekompensuje tych strat. Ale nawet nie one są najważniejsze. Dwie inne sprawy są o wiele ważniejsze.

Pierwsza z nich, to niewątpliwie lekcja historii dla wszystkich państw, które nie są supermocarstwami, że nie mają się one co brać za konflikt zbrojny z supermocarstwem. Jeśli państwo takie nie ma w dodatku sojuszu z innym supermocarstwem, to jego sytuacja, na wypadek konfliktu z jakimkolwiek supermocarstwem, staje się beznadziejna. A ponieważ Polska graniczy z supermocarstwem, tj. ZSRR, zaś nie ma sojuszu z żadnym innym supermocarstwem, tj. USA — to płyną stąd bardzo konkretne wnioski. Mianowicie, jeśli ZSRR zechciałby wystąpić zbrojnie przeciwko Polsce, to nie byłaby ona nawet w stanie nawiązać z nim żadnej walki. Cała nasza koncepcja "zbrojnej neutralności" zakrawa więc tutaj na kpinę...

Druga sprawa, pośrednio i bezpośrednio żywotnie ważna dla Polski, to reperkusje wojny w samym ZSRR. Jak dotąd, reperkusje te nie są jeszcze jasne i wiele jest tu sprzecznych sygnałów. Armia może się tam teraz domagać jeszcze więcej środków na swoją modernizację, a ponadto straszyć

wreszcie i tam, na Kremlu, uprzymomnią sobie, że ZSRR, nie w słowach, ale w czynach, musi iść na współpracę z USA, co będzie pożyteczne nie tylko dla niego samego, ale świata w ogóle, w tym oczywiście Polski.

Oby tylko tak było, bo przecież nie ma żadnej pewności, że tak akurat będzie. Już raz, pod koniec II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu, tego rodzaju nadzieje nigdy się nie tylko nie sprawdziły, ale sprawy potoczyły się akurat w kompletnie przeciwnym kierunku.

I jeszcze jedna uwaga, natury już bardziej ogólnej. Wojna w Zatoce zaskoczyła wszystkich, albo prawie wszystkich, podobnie jak jej koniec, choć jeszcze nie jest to może koniec.

Jeśli tak, to wniosek z tego płynie tylko jeden — ile razy jeszcze będziemy zaskakiwani przez tego rodzaju i podobne im wydarzenia?

Na to pytanie nie można odpowiedzieć, zwłaszcza w okresie euforii przeżywanej w jednych krajach i rozczarowań przeżywanych w drugich.

Czy z tak skrajnych reakcji uda się wyprowadzić ich wspólny mianownik i czym on będzie w rzeczywistości — tego jeszcze długo możemy nie wiedzieć. A tymczasem widzieliśmy dziwną, nawet bardzo dziwną wojnę.

